

AUTOR BESTSELLEROWEGO  
PROBLEMU TRZECH CIAŻ

**CIXIN**

**LIU**

**ERA  
SUPERNOWEJ**

KSIAŻKA  
LAUREATA  
NAGRODY  
HUGO



# [RECENZJA] "Era supernowej" Cixin Liu

*nimfa bagienna*

## Tak bardzo bym chciała...

Podobno zawsze - ale to zawsze - można o kimś albo o czymś powiedzieć coś miłego. Tak bardzo bym chciała napisać coś dobrego o najnowszej książce Cixina Liu „Era supernowej”. Naprawdę bym chciała! Po rewelacyjnym cyklu „Wspomnienie o przeszłości Ziemi” i nieco mniej udanym, ale nadal niezłym „Piorunie kulistym” oczekiwałam, że „Era supernowej” dostarczy mi niezłej rozrywki. Niestety, oczekiwania brutalnie zderzyły się z rzeczywistością.

Mimo wszystko postaram się napisać coś pozytywnego. Początek „Ery supernowej” jest niezły, a nawet bardzo dobry. Autor koncentruje się na tym, co mu najlepiej wychodzi: spekulacjach naukowych i okołonaukowych. Punkt wyjścia jest prosty - wybuch supernowej sprawia, że w krótkim czasie na Ziemi umrą wszyscy ludzie powyżej trzynastego roku życia. Opis procesów zachodzących w gwiazdzie i towarzyszących temu zjawisk astrofizycznych jest naprawdę wciągający. Niestety, na tym właściwie kończą się dobre rzeczy, które mogę o książce napisać. Na kolejnych stronach poziom spada na łeb na szyję. Im dalej, tym gorzej. „Era supernowej” rozczarowuje na każdej płaszczyźnie.

Kreacja bohaterów nigdy nie była mocną stroną Cixina Liu (przynajmniej jeśli oceniać na podstawie powieści, które ukazały się w Polsce). Tym razem jednak jest naprawdę źle. Postaci mają w sobie mniej więcej tyle życia, co pacynka zrobiona ze starej skarpety. Jedyne osoby, które mają jakąś tam szczytkową osobowość, to rozwydrzony amerykański nastolatek z mentalnością dwulatka. Wyjątkowo irytujący. Reszta jest niczym wystrugana z drewna.

Mało tego, że bohaterowie mają psyche prostszą niż pantofelek - do tego ich działania są tak niewiarygodne, że nie wiadomo, śmiać się czy płakać. Skazani na śmierć dorośli wędrują gdzieś stadnie niczym słonie na cmentarzysko i umierają sobie cichutko w jaskiniach. Nikt się nie buntuje. Nikt nie wpada w panikę. Nikt nie reaguje złością. Działają metodycznie, jakby szykowali się do remontu mieszkania albo przeprowadzki, a nie do katastrofy, której skali wręcz niepodobna objąć rozumem.

Dzieci są równie niewiarygodne w swych poczynaniach. Bohaterowie przejawiają zero indywidualizmu. Wszyscy, ale to wszyscy (a mówimy tu o miliardach) zachowują się dokładnie tak samo: wszyscy w tym samym czasie wpadają w depresję i w tym samym czasie się z niej otrząsają, wszyscy w tym samym czasie zaczynają szaleć. Przykro mi, ale ludzie, nawet bardzo młodzi, nie są tacy sami. To nie bociany, które tego samego dnia zbierają się nad stawem, żeby odlecieć do ciepłych krajów. Zresztą, kto widział bociany, ten wie, że nawet wśród nich trafiają się niezli indywidualiści. Ani jeden z pozostawionych bez opieki nastolatków (i nastolatek) nawet nie zerknie na płęć przeciwną (sami kastraci czy co?). Nie chodzi mi o jakieś wyuzdane orgie, ale o prosty fakt, że jest to wiek pierwszego zakochania. Głupiego, naiwnego, ale przeżywanego niezwykle mocno. U Cixina nie ma o tym nawet subtelnej wzmianki. Jeśli są już jakieś dorosłe przyjemności, to co najwyżej alkohol i zabawy bronią.

No dobrze, nie postaci, to może chociaż akcja? Albo wizja? No cóż. „Władca much” to to nie jest. To nie jest nawet „Król Maciuś I”. Gdzieś tam między wierszami przewijają się naprawdę ciekawe pytania. Jak wyglądałaby cywilizacja, gdybyśmy nie byli obarczeni historycznymi i kulturowymi uwarunkowaniami? Co by było, gdyby tak postawić grubą kreskę i zacząć wszystko od nowa? A gdyby zbudować społeczeństwo informatyczne? Czego można by dokonać, gdyby śmiałych wizji młodości nie hamowały zachowawcze postawy starszych? Toż każde z tych pytań to punkt wyjścia

dla monumentalnej powieści. Niestety, autor porzuca pytania, ledwie tylko zdąży je nieśmiało postawić, i natychmiast gna dalej, by staczać się po równi pochyłej żenująco prostej i niewiarygodnej fabuły. Właściwie nawet nie prostej, a prostackiej. Na końcówkę – tak nieprawdopodobną, że nawet pięciolatek nie byłby w stanie w nią uwierzyć – można co najwyżej spuścić zasłonę miłosierdzia. Tym bardziej to przykre, że do tej pory co jak co, ale zakończenia miał Cixin Liu zawsze z wykopem.

Na koniec muszę się do czegoś przyznać. Zwykle nie rozmawiam z nikim o książce, zanim nie napiszę recenzji. Nie chcę, żeby ktoś mi cokolwiek zasugerował. Moja recenzja może być trafna albo zupełnie błędna, ale zawsze jest szczerą. Tym razem złamałam tę zasadę i poprosiłam męża, żeby przeczytał „Ere supernowej”. Myślałam, że może czegoś nie zrozumiałam i nie chciałam napisać krzywdzącego tekstu. Opinia męża była doprawdy druzgocąca.

W tej sytuacji pozostaje mi jedynie mieć nadzieję, że „Era supernowej” to wypadek przy pracy i Cixin Liu, autor niezwykle płodny, nie raz jeszcze nas zaskoczy. Oby następnym razem było to zaskoczenie pozytywne. Tak bardzo bym chciała napisać pozytywną recenzję.

*Agnieszka Chodkowska-Gyurics*